

Teatralny *Mortal Kombat*

Odwołane spektakle i próby, przeniesienie kultury do sieci, niepewność co do dalszego losu, a wreszcie – długo wyczekiwane „odmrożenie”. Jak skomunikować się z widzom w niecodziennych warunkach? Joanna Ostrowska, kierowniczka działu marketingu Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie, rozmawia z zespołem o powrocie na scenę.

I tak nikt mi nie uwierzy, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



■ Pandemia zastała Teatr Fredry w Gnieźnie w dość szczególnym momencie: na trzy dni przed planowaną premierą *I tak nikt mi nie uwierzy* Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina. Kiedy zapadła decyzja o „odmrożeniu” teatrów 6 czerwca 2020 roku, natychmiast pojawił się pomysł, by jeszcze w tym sezonie doprowadzić do premiery. O ile wiadomo było, że trzeba będzie się przystosować do nowego reżimu sanitarnego, o tyle szczegóły tegoż reżimu były dość długo nieprecyzyjne i niespójne. Zalecana odległość między widzami, która powinna wynosić minimum półtora metra, była nie do pogodzenia z zaleceniem usadzania widzów z zachowaniem jednego miejsca wolnego. Fotele teatralne mają nieco ponad pięćdziesiąt centymetrów szerokości, w związku z czym należałoby zostawić wolne nie jedno, a trzy miejsca. Po przeliczeniu okazało się, że w ten sposób można udostępnić nieco ponad dwadzieścia pięć procent przestrzeni. Po wielu próbach zdecydowano o takim rozsadzeniu widzów, że wokół każdego z nich znajdował się okrąg wolnych miejsc. Widownia została podzielona na sektory i do każdego z nich wpuszczano widzów osobnymi wejściami. Ściśle przestrzegano, by widzowie przez cały czas swej obecności w teatrze zakrywali twarze maskami.

Pierwsze podejście

MICHAŁ KARCZEWSKI Kilka dni do premiery. Radość, bo mam poczucie świadomości bycia na scenie od początku do końca. Praca z Wiktorem Rubinem, dla mnie momentami pozytywnie niewygodna w poszukiwaniach, była czystą przyjemnością. Nagle przychodzi informacja, że otwieramy „zamrażarkę”.

KAMILA BANASIAK Kiedy zaczęły docierać do nas pierwsze informacje o zachorowaniach w Polsce, byliśmy w najgorętszym okresie pracy nad spektaklem, bo chyba zaczynał się właśnie tydzień premierowy. Jednego dnia rozmawialiśmy o tym, że koledzy mają odwołaną/przesuniętą premierę w Poznaniu, a następnego dnia ogłoszenie o spotkaniu całego zespołu z dyрекcją i te rozczarowujące wieści, że sobotnia premiera się nie odbędzie. A przecież byliśmy tuż przed pierwszą generalną, z zapasami energii na te ostatnie dni, żeby doszlifować i dopieścić spektakl.

KARCZEWSKI Tego dnia czekaliśmy na konferencję prasową, na której zaprezentowalibyśmy fragmenty spektaklu. Mieliśmy cichą nadzieję, że zdążymy i nie będziemy musieli odkładać premiery w czasie. Nie na tym etapie, nie w finale, do którego, dzięki realizatorom, tak uroczodochodziliśmy przez cały okres przygotowań. Telefon od pani dyrektor Joanny Nowak zadzwonił w trakcie próby. Zrobiliśmy przerwę. W przerwie na papierosa uśmiech zamieniał się w nerwowy grymas, pod skórą czułem,

że nie jest dobrze. Oczywiście, było we mnie sporo złości, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie ma co – przecież tu chodzi o ludzkie życie i swoje ego należałoby schować do kieszeni. O COVID-19 krążyło mnóstwo mitów, nadal krąży. Po chwili namysłu wróciliśmy na scenę. Wiktor zaproponował, żebyśmy popracowali jeszcze te kilka dni i doprowadzili do zamknięcia. Wszyscy byli tego samego zdania. Razem z duetem Rubin/Janiczak stworzyliśmy naprawdę zgrany zespół, który lubi i chce ze sobą współpracować. Dosyć dobrze się rozumieliśmy. Do ostatnich prób każdy z nas podszedł z pełnym profesjonalizmem, bez myślenia: „Po co to robimy, skoro nie będzie premiery i kiedyś będziemy musieli do tego podejść na nowo, z nową energią?”.

BANASIAK Mną targały różne uczucia. Z jednej strony nie doszło do „porodu” naszego dziecka. Z drugiej – bombardowana wiadomościami o niebezpiecznym wirusie atakującym z ukrycia i o pustych półkach w sklepie – chciałam jak najszybciej zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze rzeczy i zamknąć w domu na cztery spusty. I tak właśnie zrobiłam.

KARCZEWSKI W dzień zaplanowanej premiery, która się nie odbyła, zagraliśmy jak gdyby nigdy nic. Zamiast grać do widzów, graliśmy do osamotnionej kamery, która rejestrowała przebieg, żebyśmy mieli od czego się odbić po powrocie, który nie wiadomo kiedy mógłby nastąpić. Po zejściu ze sceny pożegnaliśmy się, każdy wrócił do domu. Chwilę później okazało się, że całą Polskę czeka siedzenie w domu. Jako ludzie kultury byliśmy w najgorszej sytuacji: czwarty etap „odmrażania” gospodarki, razem z siłowniami i salonami z solarium...

KAROLINA STANIEC Dla mnie ta pierwsza, zamknięta premiera spektaklu miała charakter próby generalnej, na widowni byli obecni wyłącznie realizatorzy spektaklu. Po niej natychmiast pojawiło się wiele pytań o wygląd kultury w czasie pandemii i zasady, na jakich będzie funkcjonować teatr.

Kultura w czasie pandemii

BANASIAK Zaczęłam dość nietypowo – zaskakując nawet samą siebie, bo wcześniej nie rozkładałam całej sytuacji pandemicznej na czynniki pierwsze – że jestem niejako wdzięczna temu całemu zamknięciu nas w domach, bo dowiedziałam się bardzo dużo o sobie, o innych i podjęłam ważne życiowe decyzje. Muszę przyznać, że udało mi się złapać oddech po intensywnych miesiącach w teatrze. Raczyłam się udostępnianymi w Internecie spektaklami, a już najbardziej rajcowały mnie te, które miały konkretną datę i godzinę transmisji. Wiedziałam, że muszę zdążyć obejrzeć je w określonych ramach czasowych. Poza tym czytałam książki, nadrabiałam zaległości filmowo-serialowe i poświęcałam czas samorozwojowi.

KARCZEWSKI Ja w tym czasie nie śledziłam teatru w Internecie. W sieci zobaczyłem tylko jeden spektakl TR Warszawa. To był bardzo niewygodny seans. Przed powrotem na scenę, kiedy to nagle można było wznowić działalność, byłem wściekły po tym, co mogliśmy zobaczyć w TVP z okazji Dnia Matki („koncert” w Teatrze Polskim w Warszawie)... Poczulem się ostro oszukany. Nie będę tego komentować.

MARTYNA ROZWADOWSKA Odwołane spektakle. Wstrzymane próby. Został Internet. Film. I choć do tej pory był to środek wyrazu przynaj-

Nie ukrywam, że byłam bardzo wzruszona pierwszym od czasu zamknięcia teatrów zetknięciem z widzem, energia radości z tego spotkania unosiła się w powietrzu jeszcze długo po owacjach.

Kamila Banasiak



I tak nikt mi nie uwierzy, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

fot. Dawid Stube / Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

mniej przeze mnie mało wykorzystywany, tym razem powiedziałam: czemu nie? Zabawa i radość. Nie traktowałam tego poważnie. Tak poważnie jak teatru. Powstał film na Międzynarodowy Dzień Teatru, w którym wystąpił cały zespół i większość pracowników, brał też w nim udział mój syn. Nakręciliśmy go w dwanaście godzin. Można? Można. Po wszystkim powiedzieliśmy sobie, że moglibyśmy to robić. Izolacja i zamknięcie poszerzyły perspektywy, powstały kolejne filmy.

KARCZEWSKI Ponad trzy miesiące to bardzo długi okres, w czasie którego różne myśli przychodziły do głowy. Nie wychodziłem przez ten czas z domu. W najgorszym okresie, kiedy zabronione było wszystko poza robieniem zakupów, wyjściem do pracy i wyprowadzaniem zwierząt, z pomocą przyszedł mój pies – Cienki. Spacerowałyśmy pięknie i przerażające jednocześnie. Zero ludzi, dzięki temu też zero śmieci na ulicach. Gdyby nie Cienki, z pewnością bym zwariował.

BANASIAK Ja też wtedy zrozumiałam, że niczego nie pragnę bardziej niż adopcji pieska. I tak zmieniałam swoje życie co najmniej o dziewięćdziesiąt stopni, jednocześnie wypełniając swój wolny czas i wolną przestrzeń w głowie, co pomogło mi nie zwariować. Dzięki temu też nie odczułam tak intensywnie braku pracy. Po dwóch miesiącach zaczęłam jednak bardzo tęsknić za teatrem i kolegami, choć niekoniecznie za samym stanieniem na scenie.

Drugie, udane podejście

BANASIAK Kiedy tuż po zniesieniu kolejnego etapu obostrzeń i „odmrożeniu” kultury dostałam maila o wznowieniu prób i premierze, moja ekscytacja sięgnęła zenitu. Byłam bardzo szczęśliwa, że dyrekcja podjęła sprawnie taką właśnie decyzję. Pierwszy dzień w pracy po powrocie był trochę niezręczny, w końcu wirus wcale nie odpuścił, trzeba było zachować ostrożność i podstawowe zasady bezpieczeństwa. Potem jednak stanęliśmy na scenie, natychmiast zabraliśmy się do pracy i zapomnieliśmy o pandemii na parę dni. Aż do premiery.

ROZWADOWSKA Było dziwnie. Przede wszystkim nie wierzyłam, że zagramy. Miałam chłód i dystans, który wyprodukowałam ze względu na niemożność planowania czegokolwiek podczas pandemii. Tak i teraz byłam przygotowana na to, że znowu coś się wydarzy, plany się zmienią. Dopiero wejście na scenę było jakąś gwarancją.

KARCZEWSKI Widząc, co się dzieje na świecie i w Polsce, byłem przekonany, że do końca roku (nie sezonu!) nie wrócimy do pracy. Niespodzianka. Wznawiamy próby. Nie przybyło mi kilogramów, a chęć ponownego wejścia na scenę była ogromna. Przerwa dobrze nam zrobiła. W spektaklu Rubina pojawiły się nowe jakości. Zastanawiałem się, jak to wszystko się potoczy, czy widzowie czekają na spotkanie z teatrem, czy będą się bać. Wytyczne ministerstwa niepokoiły nas. Dyrekcja i pracownicy Teatru Fredry świetnie sobie poradziła. Gnieźnieńscy widzowie pokazali, że są spragnieni kontaktu z teatrem. Mimo że mogliśmy wypełnić pięćdziesiąt procent krzeseł, pula biletów wynosiła trochę ponad jedną trzecią, dla zwiększenia bezpieczeństwa.

ROLAND NOWAK Jak wychodzę na scenę, zapominam o wszystkim, co nie jest materiałem przedstawienia. Na półtorej czy dwie godziny pozostaję w wykreowanym świecie i niewiele bodźców zewnętrznych do mnie dociera. Tak jest, tak było i tym razem. Przed premierą oczywiście miałem pewne obawy: czy publiczność w ogóle się w teatrze pojawi, czy temat spektaklu będzie nadal nośny, czy dojdzie do tej wymiany energetycznej między aktorem a widzami, która jest niezbędna, by zaistniał teatr.

Premiera i...

PAWEŁ DOBEK Konfrontacja aktora z widzami w teatrze jest jednym z najważniejszych aspektów tej pracy. Akcja dzieje się tu i teraz, jest to – metaforycznie rzecz ujmując – pewnego rodzaju „żywy twór”, którego immanentnym elementem jest reakcja widzów. Zdarzało mi się, bez pandemii, grać spektakle do niemalże pustej widowni, więc

takie doświadczenie nie jest mi obce. Z całą pewnością maski na twarzach widzów, inaczej niż historyczne maski na twarzach aktorów w teatrze greckim, utrudniały nam odczytanie reakcji. Granie w czasach pandemii było właśnie o tyle większym wyzwaniem.

STANIEC Po nowym doświadczeniu, jakim była trzymiesięczna kwarantanna, charakteryzująca się ograniczonym kontaktem z ludźmi, wyjście na scenę i zagranie właściwej premiery, nawet z tylko częściowo wypełnioną widownią, przyniosło mi satysfakcję i spełnienie. To, że w końcu wszyscy możemy spotkać się w teatrze, było piękne. Przyznam się, że bezpośrednio po wyjściu na scenę i zobaczeniu ludzi w maseczkach czułam pewien dyskomfort. Jednakże aktor skupiony jest na spektaklu i opowiedzeniu swojej historii. Ja się cieszyłam, że widzowie przyszli i byli obecni, nawet z tylko częściowo odkrytymi twarzami.

W pierwszej chwili było dziwnie – z rzadka pousadzani widzowie z maseczkami na twarzach; trochę obco, trochę intrygująco. W sumie jednak miało się wrażenie jakiegoś czystego, skupionego odbioru, jakby mniej na pokaz. Wszystko to dawało wrażenie, jakby grało się w jakimś laboratorium, gdzie każdy z widzów jest badaczem, a my aktorzy – żyłkami pod mikroskopem.

Joanna Żurawska

KARCZEWSKI Nie wiedzieliśmy, jak będziemy się czuli na scenie. Grając do widowni, widziałem naprzeciwko siebie postacie w maseczkach, przypominały mi bohaterów z *Mortal Kombat* – kultowej serii gier komputerowych. Spodziewałem się, że w trakcie spektaklu maseczki powędrują na brody. Nic z tych rzeczy. Ludzie od początku do końca wytrwale trzymali je na nosie. Miało być „dziwnie” z taką frekwencją i w takim reżimie, ale było jedynie trochę „inaczej”.

ROZWADOWSKA Widok był mocny. Każdy widz odseparowany i w masce. Myślałam o tym podczas spektaklu, nie dało się tego pominąć czy wyłączyć: widz nie jest już anonimowy, musi podać swoje dane, ryzykujemy wszyscy, maska ukrywa reakcje, ale separacja pozwala na intymność przeżycia, na to, że reakcje są szersze, „niezarażone” od innych, że ten widok jest warty utrwalenia, że się cieszę, że gramy. Premiera była obfita w nowe bodźce. Następny spektakl poszedł brawurowo. Wygrał entuzjazm, że lubię to robić i cieszę się z powrotu.

BANASIAK Dla mnie pierwsze zetknięcie z zamaskowanym widzem było... dziwne. Z foyer nie dobiegała wrzawa rozemocjonowanej widowni

(choć z pewnością emocje były, tyle że blokowane przez maseczki). Potem wyjście na scenę i stanięcie przed odizolowanymi od siebie, zamaskowanymi ludźmi. Zero uśmiechu, śmiechu, westchnień, ziewania. Nic nie docierało do nas, na scenę. I dopiero koniec spektaklu, blackout i... brawa, które płynęły w naszym kierunku ze zdwojoną siłą, rekompensując ten brak kontaktu podczas grania. Nie ukrywam, że byłam bardzo wzruszona pierwszym od czasu zamknięcia teatrów zetknięciem z widzem, energia radości z tego spotkania unosiła się w powietrzu jeszcze długo po owacjach.

JOANNA ŻURAWSKA W pierwszej chwili było dziwnie – z rzadka pousadzani widzowie z maseczkami na twarzach; trochę obco, trochę intrygująco. W sumie jednak miało się wrażenie jakiegoś czystego, skupionego odbioru, jakby mniej na pokaz. Wszystko to dawało wrażenie, jakby grało się w jakimś laboratorium, gdzie każdy z widzów jest badaczem, a my aktorzy – żyłkami pod mikroskopem. Nie wiem, czy to z powodu radości, że znowu gramy, czy rzeczywiście była jakaś wyjątkowa energia, ale w ogóle nie odczuwałam frustracji z powodu ograniczonej liczby widzów i dyskretniejszych reakcji. Było skupienie, był odświeżony nastrój.

NOWAK Tak, okazało się, że to porozumienie z publicznością było jeszcze silniejsze niż zwykle, bardziej osobiste, wyrażnie spersonalizowane. Miałem wrażenie, że mówię do kilku bliskich mi osób, a nie do anonimowej widowni. I że się dobrze rozumiemy. Widzowie siedzący pojedynczo, w dużych odległościach od siebie, mogący obserwować się nawzajem, nieulegający pokusom, by sprawdzić godzinę w telefonie komórkowym czy nową wiadomość na Facebooku, wydawali się maksymalnie skupieni na tym, co działo się na scenie. I miałem poczucie, że ich reakcje były prawdziwe i bardzo osobiste.

KARCZEWSKI Tematyka gwałtu, którą poruszamy, jest trudna i bolesna. Myślę, że wolna przestrzeń dwóch krzeseł z jednej i drugiej strony, którą miał każdy widz, akurat w tym spektaklu miała swoją wartość.

NOWAK Premierowe pokazy rozłożyliśmy na trzy wieczory, tak aby wszyscy chętni mieli szansę zobaczyć spektakl. Po każdym mieliśmy brawa na stojąco – autentyczne, wynikające z własnej potrzeby, a nie będące automatycznym odruchem zerwania się z foteli wraz z innymi widzami. Widzieliśmy, że ten spektakl był dla publiczności ważny, że przekazaliśmy jej coś naprawdę istotnego. Czasem lepiej mi się gra dla mniej licznej, ale zaangażowanej i skoncentrowanej widowni, niż dla wypełnionej po brzegi sali. Czuję wówczas zdecydowanie bliższą, intymną więź z widzem.

DOBEK Każdy z nas w obecnej sytuacji szczególnie troszczy się o swoje zdrowie, z tego powodu jestem pełen podziwu dla wszystkich tych, którzy pomimo zagrożenia zdecydowali się na wizytę w teatrze.

KARCZEWSKI Jeśli kiedyś wrócimy do normalności i będziemy mogli znowu wypełniać sto procent krzeseł, zastanowiłbym się, czy nie zostać przy okrojonej publiczności w tym spektaklu. Nie byłoby to ekonomiczne i opłacalne, ale z pewnością wyjątkowe. Mam nadzieję, że będzie tylko lepiej, że teatry nie zostaną ponownie zamknięte, choć bardzo często ta myśl pojawia się w mojej głowie. ■